NOWOŚCI ILLUSTROWANE

Prenumerata w Polsce: Kwartalnie K. 37·40! Półrocznie K. 74·80. Rocznie K. 149·60.

Zmiana adresu 1 koronę.

Ceny ogłoszeń: za wiersz petitowy jednoszpaltowy na ostatniej stronie 2 kor., na miejscu specyalnie zastrzeżonem kor. 2·80, za wiersz nonpareilowy jednoszpaltowy 4 kor., za wiersz petitowy w części redakcyjnej 10 kor.

Wychodzi każdej soboty.

REDAKCYA i ADMINISTRACYA: KRAKÓW XV. ulica Kazimierza Wielkiego L. 95 (dom własny). Telefon Nr. 479.

Naczelny redaktor: Wincenty Korolewicz.

Wyłączne zastępstwo na Lwów: KAROL BUCHSTAB, Biuro dzienników — Lwów, ul. Legionów 21.

W Warszawie do nabycia wszędzie. Łódz, Piotrkowska 62.

Numer pojedynczy 3 korony.

Rok XVII. Kraków, 28 lutego 1920. Nr. 9.

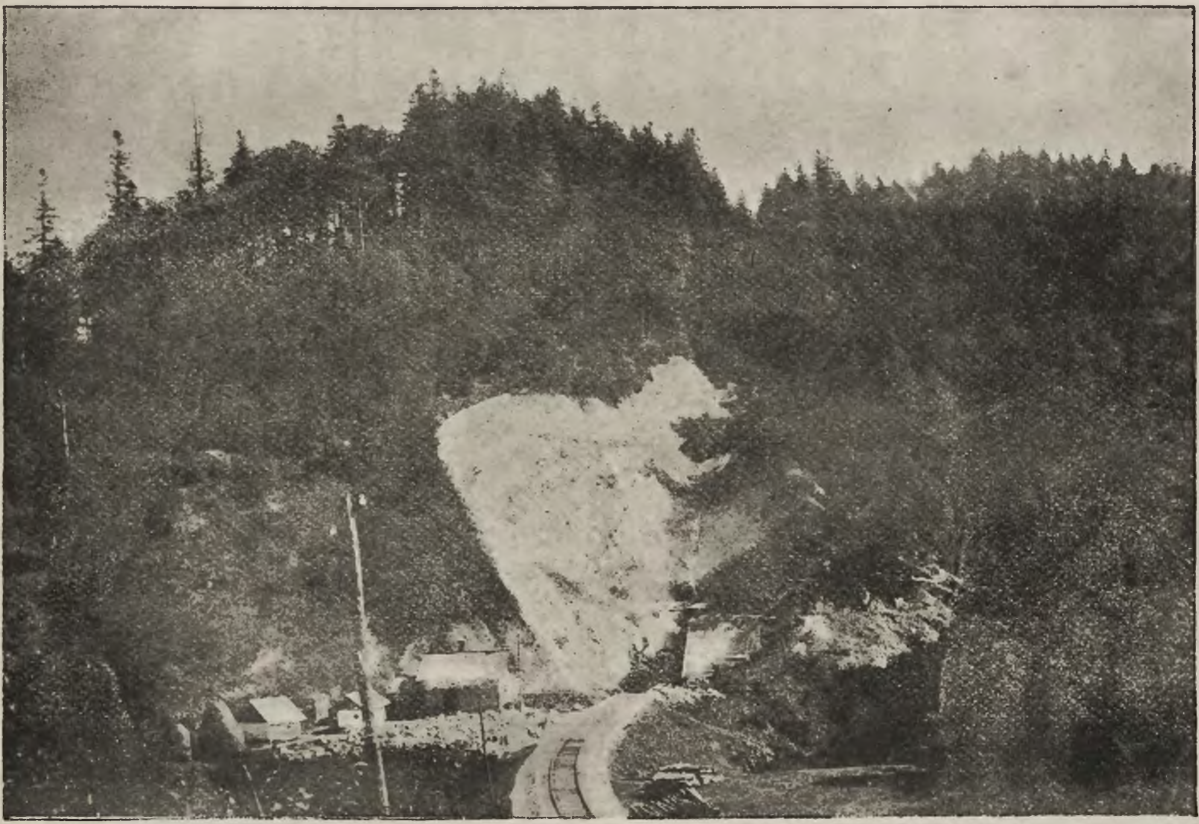
O Śląsk Cieszyński, Spisz i Orawę.



Nieprzyjęcie delegacyi wójtów gmin Śląska Cieszyńskiego przez Komisyę Plebiscytową w Cieszynie.

O Śląsk Cieszyński, Spisz i Orawę.

Wrogie stanowisko koalicyi względem Polski zarysowuje się dzisiaj w coraz bardziej jaskrawych barwach. Zwłaszcza gdy ze stanowiska prezydenta Francyi ustąpił Clemenceau, ostatni filar naszych sprzymierzeńców w łonie ententy pękł, tak, że stoimy obecnie sami sobie pozostawieni. Jakie rozmiary stosunki teraz obejmą, wobec tak rażących faktów lekceważenia naszego stanowiska, nie wiadomo, ale to pewne, że skoro zginął „ostatni Mohikanin" naszej sprawy na Zachodzie, sympatye ku nam tam podtrzymywane jeszcze tylko pajęczemi nićmi, zatarły się całkowicie. Pierwszym strzałem w tym kierunku były ostatnie uchwały Ligi Narodów, a drugim postępowanie misyi francuskiej na rdzennie polskim Śląsku cieszyńskim. Z radością przyjęliśmy wiadomość, że Śląsk obejmą Francuzi, ci nasi najserdeczniejsi przyjaciele, z którymi łączymy się nietylko związkiem tradycyi, ale i gorącego braterstwa wspólnych idei. Okazało się jednak zbyt szybko, że idee dziś są bezwartościowym szablonem, którym dowolnie można rzucać jak piłką, i że w roli przyjaciela postawiono wrogów, którzy pod naszą chatę podkładają ogień. Śląsk Cieszyński pali się.



O Śląsk Cieszyński, Spisz i Orawę: Motyw z gór orawskich.

Międzynarodowa Komisya Plebiscytowa zasiadająca obecnie w Cieszynie, objęła rządy w Cieszyńskiem w cztery dni po przyjeździe swoim a szeregiem powziętych uchwał dowiodła już aż nadto jasno, że przyjechała z Paryża z powziętym tam zamiarem przeprowadzenia plebiscytu na niekorzyść Polski a na korzyść Czech, nawet wbrew rzeczywistości.

Polska proponując na konferencyi polsko czeskiej w Krakowie w roku zeszłym plebiscyt jako środek rozwiązania sprawy śląskiej i akceptując potem z radością odnośną decyzyę z Paryża, wyszła z zasad Wilsona o samostanowieniu narodów. Więc nie historya, nie węgiel, nie koleje mają stanowić o przynależności kraju — ale ludność. Ależ to śmiech przecie; wobec większego, najwyższego polotu idei handełesów umie się przekreślić wszystkie prawa i układy. Cóż z tego, że pan Clemenceau starał się serdeczną rękę podać Polsce, kiedy pan „kapitan" Fripon, czy inny jaki F. nie uznaje tego. To trudno, wyższa polityka zawsze stanowi kwestyę decydującą, a że teraz taki wiatr wieje do Polski z Paryża, musimy się zgodzić na to. Niech jednak ci panowie pamiętają, że chociaż omylili się troszeczkę, nazywając Polskę sowietami, ale do sprostowania tej pomyłki my mamy tęgie ręce i — karabiny maszynowe także.

Międzynarodowa Komisya Plebiscytowa w Cieszynie nie uwzględnia nietylko demokratycznej zasady głosu i żądań ludu śląskiego, ale je depce.

Ogłosiła ona na papierze zniesienie linii demarkacyjnej, usypiając czujność społeczeństwa, ale nie dodała, że odnosi się to tylko do rewizyi granicznej, o co chyba nie chodziło wyłącznie nigdy, bo jasnem przecież było, że skoro z jednej i drugiej strony linii staną wojska francuskie, rewizya zniknie. Poza tem jednak komisya nie tylko nie zniosła linii demarkacyjnej, lecz ją rozporządzeniami swemi zatwierdziła i znacznie przekreśliła warunki na naszą niekorzyść. Przedewszystkiem zachowała ona linię tę jako granicę administracyjną, odcinając kilkadziesiąt gmin powiatu Frysztackiego i Cieszyńskiego, oddając je pod administracyę czeską, w powiecie cieszyńskim bezpośrednio, we Frysztackim zaś tworząc nową jednostkę administracyjną. Pod względem sądowym cały kraj Polski na zachód od linii demarkacyjnej oddała komisya kompetencyi sądowej czeskiej. W sprawach szkolnych nie wypowiedziała się jeszcze, ale obawiać się należy, że i szkoły polskie za linią demarkacyjną komisya odda władzom czeskim. Ponieważ administracyę i sądownictwo pow. Frysztackiego (oprócz sześciu gmin) i Cieszyńskiego na zachód od linii demarkacyjnej, gwarantowała polskim władzom konwencya paryska z 3 lutego 1919 r. Komisya więc dopuściła się nadużycia bezprawnie



O Śląsk Cieszyński, Spisz i Orawę: W dolinie Spiskiej.

znosząc warunki umowy międzynarodowej, podpisanej przez Benesza, Dmowskiego, Clemenceau i Wilsona. Najenergiczniejsze wystąpienia delegata polskiego, członka Komisyi Plebiscytowej i protesty jego nie odnoszą skutku, gdyż komisya postępuje arbitralnie, nie licząc się wcale z jego zdaniem, nie pytając się wcale o nie.

Zdaje się, że dość tego wszystkiego. Jak sprawy rozegrają się na Spiszu i Orawie niewiadomo, wogóle stoimy przed strasznym znakiem zapytania. I tam krzywdzi się nas na każdym kroku.

Wobec takich stosunków nie można liczyć się z jakiemikolwiek względami kurtuazyjnemi. Wobec oszustwa istnieje tylko policzek. Już sam fakt utworzenia tego rodzaju Komisyi Plebiscytowej, jaką wysłano na Śląsk Cieszyński, złożoną ze samych czechofilów, a nie bezstronnych opiekunów ludności ich administracyi poddanych, jest dla nas ubliżający. Pomijamy to jednak, ale można wobec tak ważnych kwestyi jak plebiscyt, swoje sympatye przy sobie pozostawić. Tymczasem stało się coś jaskrawo przeciwnego. Ale niech koalicya pamięta, że na gwałt i my, którzy dotychczas jakimiś względami sympatyi się kierujemy, potrafimy odpowiedzieć strasznemi słowami. Co nas obchodzą jakieś tajne układy



O Śląsk Cieszyński, Spisz i Orawę: Krajobraz ze Spisza.

między Francyą a Czechami, które kiedyś mogły być, ale które dziś dla nas są głupim dokumentem archiwalnym, który można sprzedać do sklepu do zawijania towarów, choćby w ten sposób będzie z nich korzyść jakaśkolwiek. Precz z tajną dyplomacyą w obecnych demokratycznych czasach. To są sowiety — powie Mosie Fripon — i to się da uspokoić karabinami maszynowymi. My na to inaczej trochę odpowiemy, że takich panów szkoda wypędzać nawet karabinami, bo to za „szlachetna" broń; na nich wystarczą kije.



Nasza sprawa na Wschodzie: Stanowisko bateryi na odcinku III baonu 13 p. p.



Nasza sprawa na Wschodzie: Na pozycyi 11 kompanii 13 p. p. W głębi grupa jeńców bolszewickich wzięta przez patrol. 1) dow. 13 p. p. ppułk. Kraupa.

Nasza sprawa na Wschodzie.

Propozycya pokoju, przysłana przez bolszewików, stawia nas w trudnej chwili. Wyłaniają się bowiem przez Polskę pytania i możliwości, które mogą za sobą długie pociągnąć następstwa i dlatego musimy sobie jasno z tego zdać sprawę, co gotuje nam jutro i co dziś tworzymy. Każdy nastający nowy dzień w obecnych czasach przynosi najrozmaitsze powikłania i dyspozycye polityczne, które na przyszłość mogą mieć nieobliczalne następstwa. Wobec takich zagadnień stawaliśmy już często, ale wobec tak rozstrzygającej chwili byliśmy chyba jedyny raz za czasów zygmuntowskich. Mogą to być skutki, mszczące się wprost na naszym bycie politycznym. Czy my mamy siłę prowadzić wojnę, albo ogólniej rzecz stawiając, jaki jest bilans naszej pracy na wschodzie i jakie zapasy są nagromadzone.

Wewnątrz państwa niedomaga na każdym kroku gospodarstwo, produkcye finanse i przemysł, niedomaga aprowizacya, administracya pełna jest rażących dowodów niedołęstwa, jak w niej, jak i wogóle w życiu społecznem roi się od przykładów nadużyć i pasożytnictwa, a nadewszystko zamiast się rozwijać, zanika duch inicyatywy i ofiarności. Na ziemiach, zajętych na wschodzie, wyłaniają się starcia klasowe i osobiste. Jednak musimy sobie mimo wszystko dokładnie dać odpowiedź. Rzeczy bowiem stające się, nie dadzą się nigdy wyprowadzić bez reszty z już gotowych, jak figura łamigłówki z gotowych kamyków. Historya to nie geometrya, ani też szkolne laboratoryum chemiczne, gdzie się powtarza znane i przewidziane eksperymenta. Tam prowadzi się ustawicznie pracę twórczą, a pracę twórczą nie można formułować, narzucając glinę z powietrza, ale musi się z pieczołowitością rylcem rzeźbić w niej każdy rys.

Nikt z góry oczywiście nie może przewidzieć czy i jaki czyn uda się, nie rozumowanie bowiem ale intuicya i nakaz moralny (nazwany w polityce dyplomacyą) tworzy przyszłość. Wojnę i towarzyszącą jej politykę musi się tak prowadzić, by czynem tym postawić siebie samego i narody sąsiadujące z nim na wschodzie w takie położenie by żadna linia, wykreślona w przyszłości, nie doznała najmniejszego zakwestyonowania.

Otóż po dokładnem obrachunku dochodzimy do przekonania, że siły mamy i w przyszłość możemy patrzeć śmiało i bez zająknięcia wypowiedzieć nasze życzenia i żądania wobec bolszewików. Mimo wszystko, mimo niedomagań jesteśmy silni, brak nam tylko stanowczości i przez to nie jesteśmy w Europie tem, czem powinniśmy być. I musimy żądać zrealizowania naszych celów wojennych na wschodzie bez zastrzeżeń.

Niepodległość wyzwolonych, demokratycznych narodów środkowowschodniej Europy, scementowanych przez Polskę w federacyę — wysuwamy jako pierwszy punkt naszych celów. W ten sposób zabezpieczamy się najlepiej od Rosyi, którą spycha się do naturalnych jej granic i od Niemiec, które odgrodzone tym wałem od naturalnej sojuszniczki i terenu swej ekspanzyi — Rosyi, porzucić będą musiały imperyalistyczne zapędy i jeśli nie zmarnieć — to przekształcić się.

A dalej. Walka z Rosyą, dziś Rosyą bolszewicką, to walka o demokratyzacyę wschodu Europy. Tylko wojna może ją zmusić do ustąpienia z krajów bałtyckich, do wyrzeczenia się Litwy, Białorusi — o opuszczenie bogatej we wszelkie surowce Ukrainy. I więcej jeszcze, tylko wojną można ją zmusić do wprowadzenia u siebie demokracyi, przez stworzenie wokół niej państw, zbudowanych na zasa-



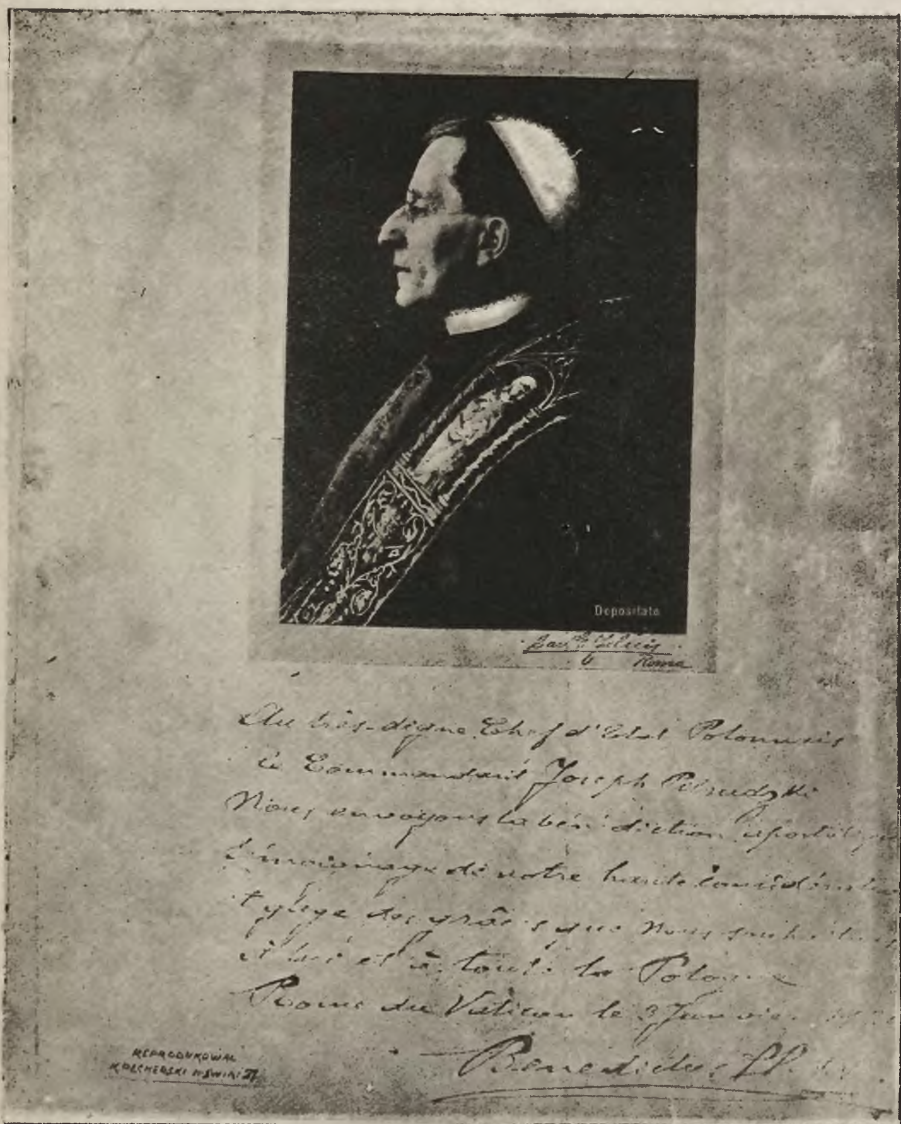
Nasza sprawa na Wschodzie: Goście z Krakowa na kwaterze sztabu III baonu: × prof. Wodzinowski ×× red. Szczepański, 1) dow. bryg. pułk. Tarnowski, 2) dow. pułku ppułk. Kraupa, 3) dow. III baonu por. Elterlein.



Nasza sprawa na Wschodzie: Prowiantura 13 p. p.



Nasza sprawa na Wschodzie: Na odcinku III baonu 13 p. p.: działo przy ładowaniu.



Zdjęcie fotograficzne Błgosławieństwa przesłanego Naczelnikowi Państwa przez Ojca św.

dach demokratycznych Wielka Rosya, granicząca z nami, zarówno bolszewicka jak i reakcyjna, wzmacnia i u nas prądy wsteczne. Federacyjne zaś współżycie z państwami, powstałemi na obszarze Rosyi, gruntuje i w niej porządek, stwarzając nowy typ ujścia dla naturalnej ekspanzyi kulturalnej, nie wymagając uciskania nikogo. Młode przeważnie chłopskie òwe narody strzedz będą wolności swojej i tem bardziej łączyć się z Polską im doskonalszy będzie u nas ustrój demokratyczny. W ten sposób federacya rozciągnie szerokie wpływy polskie, w ten sposób wszelka aneksya byłaby tu szkodą dla nas nieobliczalną, czego też rzeczywiście się wystrzegamy i jeżeli żołnierz nasz idzie na wschód, to tylko dlatego, aby odebrać swoje i to już odebraliśmy.

Zbrodnią byłaby tu wszelka rezygnacya. Nie dbać co się stanie z Estonią, Łotwą, Litwą i Białorusią było szkodą nie do darowania. Pamiętajmy, że jeżeli my nie podamy im ręki, poda Rosya na spółkę z Niemcami i dlatego musimy się bronić przed wałem, jaki usiłują przed nami postawić i pokój zawrzeć, bo nienormalności trzeba rozwiązywać raczej spokojną polityką pokojową, aniżeli wojną.

Błogosławieństwo Ojca św. dla Naczelnika.

Stosunek Stolicy Apostolskiej do Polski z każdym dniem staje się życzliwszy i serdeczniejszy, zacieśniając węzły między Rzymem a nowopowstałem państwem, które zawsze stało wiernie przy swoim sztandarze katolicyzmu.

W ostatnich dniach otrzymał Naczelnik państwa błogosławieństwo papieża Benedykta XVI, wraz z gorącem zapewnieniem szczerej sympatyi dla Polski.

Podajemy fotograficzną podobiznę błogosławieństwa.

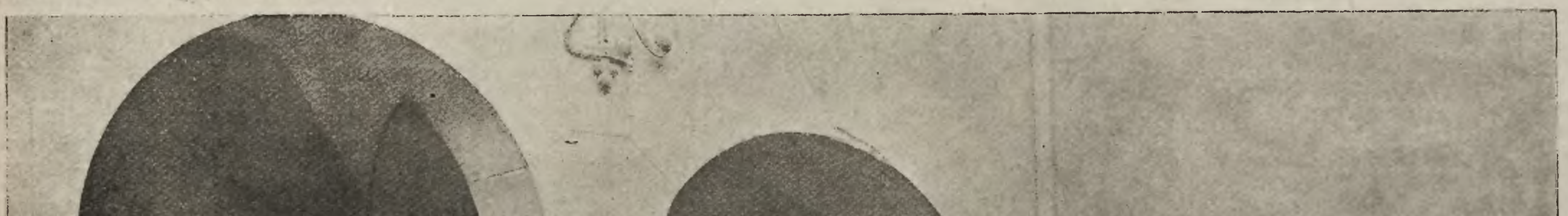
Zjazd miast małopolskich w Krakowie.

Od dnia 21. lutego odbywały się w Krakowie obrady miast małopolskich, na które zjechali się burmistrze w sprawie najżywotniejszych kwestyi, które wyłaniają się coraz gwałtowniej. Obecnym był również przedstawiciel Śląska Cieszyńskiego p. Schenker. Przedmiotem dyskusyi była przedewszystkiem aprowizacya Małopolski, kwestya miejskiej ordynacyi wyborczej i t. d.

Dopiero na ostatni dzień Zjazdu, na którym rozpatrywano sprawy, decydujące o istnieniu i żywotności miast, zjawił się delegat ministerstwa aprowizacyi, szef sekcyi Gościcki i przysłuchiwał się obradom, którym przewodniczył burmistrz Przemyśla p. Kostrzewski, zaś referat o aprowizacyi miast małopolskich wygłosił wiceprez. miasta Lwowa p. Schleicher, odczytując szereg rezolucyi, o niedomaganiach życia gospodarczego tych miast. Po szeregu przemówień przedstawiających zgodnie opłakany stan aprowizacyi miast, przemówił burmistrz Tarnobrzega p. Stary ostrzegając rząd przed skutkami ogromnego rozgoryczenia ludności. Mniej więcej w tym samym tonie toczyły się dalsze obrady, których wykładnikiem było stwierdzenie, że rząd warszawski spycha miasta małopolskie na plan ostatni. Odpowiedź delegata p. Gościeckiego była bardzo oględna i „warszawska", dlatego słuchano jej ze zdumieniem i wreszcie w ostrych wywodach napiętnowano nieudolność gospodarki rządowej.

Następnie referowano sprawy skarbowe gminne i finansowe miast. Szeroko zakreślony i wszechstronnie omówiony referat dra Grossa zmierzał do znalezienia sposobu sanacyi opłakanych stosunków gmin. Łącznie z tem referował dr. Tertil sprawę zastępstwa interesów miast w samorządzie we Lwowie, bonifikacyi propinacyjnej za czas od 1914—1920 r., szpitalnictwa, subwencyi rządowej i budowy szkół zawodowych. Szeroko dyskutowano nad niesłychanemi spustoszeniami, jakie dokonuje podwyższenie stawki celnej nieszczęśliwego pomysłu p. Grabskiego. Wiceprez. Saare referował sprawę miejskich przedsiębiorstw, która przedstawia się wprost katastrofalnie. Na temat żądań gminy co do opieki społecznej i dobroczynności wygłosił świetny referat p. Wesely, podkreślając pierwszorzędność znaczenia powyższej kwestyi dla ludności i państwa.

Ostatnim punktem obrad były wnioski i interpelacye, poczem prez. Federowicz podziękował uczestnikom za liczny zjazd i owocną pracę



Zjazd miast małopolskich w Krakowie: Uczestnicy Zjazdu.

Marya Toczyska Segeny.

BEZ STERU

Powieść.

30

— Oh! mamo! mamo — zawołała Janka, ogłuszona tem niespodziewanem wyznaniem. Jakąż radość sprawiają mi twoje słowa. Więc jej przebaczasz? Pozwolisz do domu powrócić? Zapomnisz i tak zrobisz, że i ona zapomni o tej przykrej chwili? ona tak potrzebuje dobrego słowa i opieki. Nie będąc dokładnie wtajemniczona w bieg ostatnich wypadków, zaszłych w Wiedniu, gotowa była uwierzyć jeszcze w prawdziwą zmianę uczuć matki i przyjęła ją ze szczerą radością.

— No, no, moja kochana — uspokajająco przemówił Bogucki. Nie rozczulaj się tylko zanadto. Tobie tylko zawsze sentymenty i wielkie słowa w głowie. Niewiadomo jeszcze czy Zosia również tak gorąco pragnie przebaczenia i powrotu do domu.

— Jakto? — zdziwiła się Janka — nie rozumiem ojca! Czyżby inaczej powracała tutaj?

Szeroko rozwartemi oczami spoglądała na rodziców chcąc odgadnąć ukrytą myśl w słowach ojca, ale nic z ich twarzy odczytać nie mogła. Bogucki dalej puszczał dym z cygara, bębniąc machinalnie ręką po kanapie, Bogucka zaś spojrzenie bez wyrazu utkwiła w przestrzeni, jakgdyby śledząc widzialne tylko dla niej tajemnicze obrazy.

— Skąd rodzice mają wiadomość o powrocie Isi? — zapytała Janka, przerywając nużące milczenie.

— Od radczyni Szczurkiewiczowej — odpowiedziała bezdźwięcznym głosem Bogucka. To zacna i pewna osoba, która gorąco interesuje się nami.

— Oh! tak! — przyświadczyła Janka ironicznie. Ona się nawet zanadto interesuje cudzemi sprawami.

— Cóż chcesz przez to powiedzieć?

— To, o czem wszyscy wiedzą. Szczurkiewiczowa wtrąca się zawsze tam, gdzie jest najmniej potrzebna.

— Proszę cię moja kochana — obraziła się Bogucka. Wyrażaj się oględniej o moich znajomych.

— Skądże ona doszła do tych wiadomości o Isi? — zapytała Janka, nie zwracając uwagi na odezwanie się matki.

— Panna Henia była w Wiedniu i przypadkowo — —

— No, oczywiście, przypuśćmy, że przypadkowo. I widziała się z panią Anną?

— Z panią Anną się nie widziała. Ale po dobno rodzice tego Walewicza zgadzają się na małżeństwo.

Oh! — zawołała żywo Janka. Widzę w tem pośrednictwo zacnej pani Anny. Jak ona prowadzi całą tę sprawę, to już wszystko dobrze się skończy.

— Jeszcze nie wszystko jest tak dobrze, jak ci się zdaje — wyrzekła z przekąsem Bogucka. Isia miała powiedzieć, że wcale nie myśli wracać do nas. Ta twoja pani Anna całkiem jej w głowie przewróciła i uzurpuje nam prawa. Isia więc i teraz może zamieszkać u niej, a my na to pozwolić nie możemy.

— Dlaczego?

— Ty się jeszcze o to pytasz? to doskonale!

— Nie przypuszczam, żeby rodzice chcieli przeszkodzić w małżeństwie Isi.

— Oczywiście, że nie. To chłopak bogaty, jedynak, w niedalekiej przyszłości właściciel fabryki w Wiedniu.

— A więc?

— Że też ty niczego rozumieć nie możesz — zniecierpliwił się Bogucki. Przecież to jasne, że Isia tylko z naszego domu wyjść za mąż powinna. Czy my tu już nic nie znaczymy do dyabła. Przyszły mąż Isi musi nas przedewszystkiem prosić o zezwolenie, a potem z nim pogadamy. Ale do tego potrzeba, żeby Isia po powrocie z Wiednia zamieszkała u nas. I właśnie ty nam w tem dopomóc musisz!

— Ja?

— A któżby? Trzeba nakłonić ją koniecznie do tego. Jest niepełnoletnia, bez naszego zezwolenia wyjść za mąż nie może.

— Ale skoro rodzice zdecydowani są dać to zezwolenie, a ona woli pozostać u pani Anny...

— Właśnie chodzi o to, żeby ona tam nie została, bo to całkiem postać rzeczy zmienia. Isia musi sama przyjść prosić nas o przebaczenie.

— Ależ ona to zrobi, oczywiście, że zrobi. Gdyby tylko wiedziała, że serdecznie przyjętą zostanie.

— Otóż to właśnie moja kochana — zamyślił się głęboko Bogucki, że niewiadomo, czy ona to zechce zrobić.

— Ale ty ją do tego nakłonić możesz - podjęła z niezwykłem oburzeniem Bogucka. Mogłam



Nigdy tego nie uczynię!

ją nie uważać za córkę, kiedy wstyd i hańbę rzuciła na nasze nazwisko — ale teraz, kiedy ten człowiek składa jako zadośćuczynienie cały swój majątek i zabezpiecza jej przyszłość, nie mogę już okazać się dłużej surową matką.

— Naturalnie — uważasz tego — moja kochana — bąknął Bogucki, nie możemy się okazać surowi — niech tylko przyjdą do nas, a ja — panie tego — błogosławieństwa udzielę.

Kiedy się dowiedziałem o tych nowych planach, ucieszyłem się, jak nie pamiętam w życiu! Poczciwy chłopiec! I pomyśl co za partya dla Isi! Mam nadzieję, że on chociaż okaże się lepszym zięciem jak twój mąż — bo przyznać muszę pana tego - moja kochana, że na Ludwiczku bardzo się zawiodłem.

Ach! nie mów nawet o nim — zaperzyła się Bogucka. To człowiek, który niema pojęcia o obowiązkach rodzinnych. Bez serca, egoista, a do tego jeszcze ordynarny grubianin! Westchnęła głęboko i zaczęła po chwili surowym głosem.

— Isia zaś musi nam teraz wynagrodzić ciężką krzywdę, jaką nam wyrządziła. Za otrzymane przebaczenie musi się okazać uległą i posłuszną córką.

Już od chwili cień jakiś zamroczył nagłą radość Janki. Zrozumiała nareszcie czem warunkowane są objawy czułości rodziców i oburzenie zawrzało w niej na ten okropny ich egoizm, ujawniający się tak bez osłonek.

— Więc czego właściwie rodzice żądają odemnie? — zapytała nagle zimno.

Bogucki poprawił się niecierpliwie na kanapie i spojrzał na nią uważnie.

— A cóż ty, panie tego sfiksowała? — rzucił, ujrzawszy jej brwi ściągnięte i zaciśnięte kurczowo usta. Cóż to za pytanie? Już dmiesz na najwyższe tony? Z tobą to ani pogadać człowiek panie tego — nie może

— Chcę wiedzieć, czego rodzice odemnie żądają? — powtórzyła, wytrzymując spokojnie jego rozgniewane spojrzenie.

Na to Bogucka powstała i zbliżyła się do Janki, mówiąc przekonywającym, czułym tonem.

— Nie żądamy Janeczko, nie żądamy, tylko prosimy, a byłaś zawsze dobrem dzieckiem pomimo niektórych dziwactw — abyś się zaraz zobaczyła z Isią po jej przyjeździe i przekonała ją, że pogodzić się z nami jest jej powinnością.

Janka cofnęła się o krok i zmierzyła matkę wzrokiem pełnym wyrzutu i oburzenia. Usta jej zadrgały lekko, a po twarzy przebiegł ciemny płomień.

— Nigdy tego nie uczynię! Słyszy mama! nigdy! — zawołała, nie mogąc już dłużej zapanować nad sobą! I ja mogłam się łudzić, że wy..., że serca w was przemówiły nareszcie, że może tęsknota za Isią!... Nie! nigdy! Nie macie prawa żądać tego odemnie!

Bogucki zerwał się z kanapy i przebiegać zaczął pokój drobnymi, nerwowymi krokami. Twarz jego stała się prawie siną od nagłego napływu krwi.

— A co! nie mówiłem — wybuchnął, dławiąc się słowami. Nie ostrzegałem! Wiedziałem dobrze, że wsiądzie na swojego ulubionego konika! Nigdy! nie macie prawa! — przedrzeźniał! Myślałby kto, że każemy jej zbrodnię popełnić. Przyjemne ziółeczko, niema co mówić! Bohaterka z romansu! Szkoda było naszej fatygi! Przecież ona się nie poczuwa do żadnej solidarności rodzinnej! Cóż ją ojciec i matka obchodzić mają! Niech zdychają z głodu na stare lata! Niema najmniejszego względu, że to chodzi o spokój całego naszego życia.

— Proszę cię, przestań — przemówiła łagodząco Bogucka. Wy, mężczyźni tylko krzyczeć umiecie! Powiedz mi Janeczko — zwróciła się do Janki — dlaczego tak stanowczo odmawiasz naszej słusznej prośbie?

— Dlatego, że do podłości przykładać ręki nie chcę — odpowiedziała z błyskiem gniewu w oczach.

— Podłości? Nie rozumiem cię! Może zechcesz się jaśniej wytłumaczyć — nalegała Bogucka, ukajając wielkie zdziwienie.

— Ja dobrze już teraz czuję, co się kryje pod waszem nagłem zainteresowaniem się Isią. Przejrzałam wasze plany i nadzieje. Nie o Isię wam chodzi, nie o jej przywiązanie, tylko o te pieniądze, które przewidujecie w przyszłości! Przyszły jej mąż jest bogaty, cóż zresztą dla was znaczy! I nagle przypomnieliście sobie, że macie córkę. — Boże! jakie to wszystko brudne i wstrętne! A ja się łudziłam jeszcze! do ostatniej chwili łudziłam.

Opadła bezsilnie na krzesło, opierając rozpalone czoło o rękę.

— Ależ Janeczko! — próbowała uspokoić ją Bogucka.

(Ciąg dalszy nastąpi).

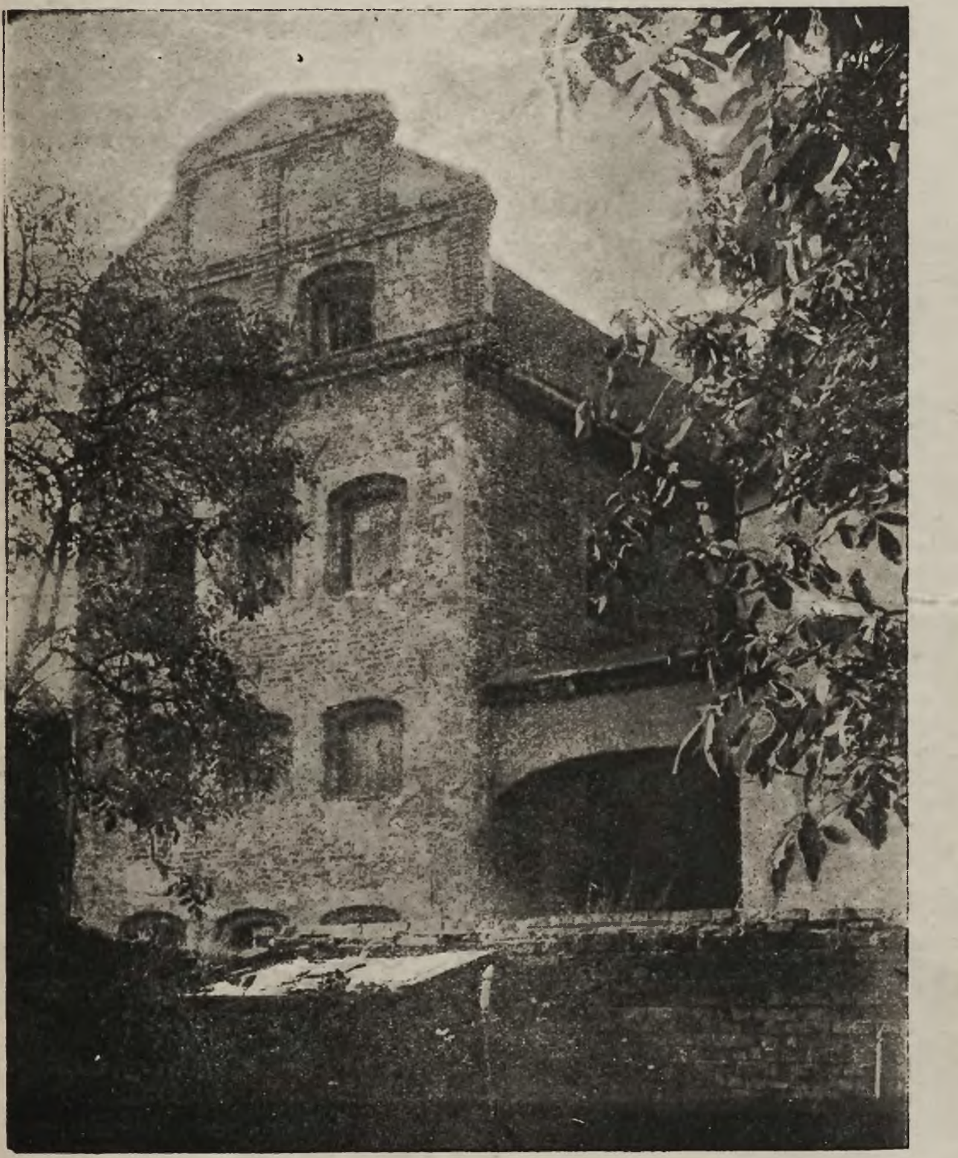
Z polskiego Pomorza.

Wysłany przez władze wojskowe dla wzięcia udziału w uroczystościach zajęcia polskiego wybrzeża, miałem sposobność przebywania kilka dni na Pomorzu. Połączenie kolejowe jest dobre, tak, że wyjechawszy o jedenastej wieczorem pospiesznym pociągiem, a przesiadłszy się w Skierniewicach, już na drugi dzień o godzinie czwartej po południu stanąłem w Toruniu w postoju gen. Hallera. Dworzec główny leży na lewym brzegu Wisły, tak, że do Torunia przechodzi się przez most żelazny, z którego roztacza się przecudny widok na miasto. Udałem się bezzwłocznie do generała Hallera, gdzie właśnie stawili się dwaj wysłannicy z Pucka, wówczas zajmowanego jeszcze przez Niemców i starosta gdański p. Wybicki, z którymi omawialiśmy porządek uroczystości zajęcia polskiego wybrzeża. Następnego dnia wraz z całym sztabem wyjechaliśmy osobnym pociągiem do Pelplina, Tczewa i Starogardu, które to miasta generał zwiedzał po raz pierwszy. Po drodze na każdym prawie dworcu zbierała się ludność, a zwłaszcza dzieci szkolne, witając radośnie generała, powiewając małemi chorągiewkami. Wszędzie nieopisana radość, i rękę z mieczem). Słusznie jeden z witających porównał nasze zastępy do owych rycerzy śpiących w Tatrach, o których opowiadały matki, na których Pomorze tak długo czekało, których spodziewano się zawsze od północy, od Gdańska, którzy jednak przyszli od strony Krakowa, od południa, od gór Tatrzańskich. Niemcy pełni teraz podziwu dla naszego wojaka, a z tym podziwem wcale nie tają się. Zachowanie naszych wojsk jest wzorowe, toteż ludność otacza je wszystkiemi wygodami z prawdziwie słowiańską gościnnością.

Na kilka dni przed zajęciem wybrzeża odbył gen. Haller objazd kraju na wschód od Torunia, mianowicie wyruszył do Lidzbarku, Działdowa i Lubawy. W Lidzbarku, wybitnie polskiem miasteczku, witał generała burmistrz Pluciński, wystąpił wspaniały chór mieszany z kantatą na cześć generała. Jak tu, tak i we wszystkich miejscowościach Pomorza mile nas witano pieśniami i wierszami osobno ułożonymi na cześć naszych wojsk, a dodać należy, że wiersze wszystkie były bardzo udatne i wygłaszane wzorową polszczyzną. Wszędzie tu widać pracę Czerwonego Krzyża Polskiego, który opiekuje się żołnierzem, wszystko załatwia i zaopatrza przejezdnych doskonałym posiłkiem. Czawskazane, a nadto zapewnienie osobnego województwa zdoła pociągnąć wielu dotąd mało uświadomionych; rząd polski czyni nadzieje w tym względzie. Mazurzy czynią przygotowania, aby urządzić letniska dla gości spodziewanych z Polski. Wybrzeże morskie nie zdoła pomieścić wszystkich letników, a Mazury z pięknemi jeziorami, lasami i wzgórzami zasługują na to, aby odwiedzać je w czasie lata. — Wobec niskich cen na Pomorzu i Mazurach wyjazd tam jest zyskiem pod każdym względem. Cen naszych nie można nawet porównywać z cenami w tamtych stronach. Żywności jest dostatek, usposobienie ludności dla nas bardzo przychylne, zdrowotne stosunki bardzo pomyślne.

* * *

Z Działdowa skierowaliśmy się do Lubawy, gdzie przyjęcie było niesłychanie okazałe. Wspaniałe śpiewy, deklamacya, dzieci w krakowskich strojach, wieczorem wspaniała uczta i pochód na dworzec kolejowy z setkami pochodni. W Lubawie przyjęto nas też w kościele, gdzie proboszcz miejscowy wygłosił powitalną mowę. W ogólności widać wszędzie wielki wpływ duchowieństwa, które wszędzie występowało na pierwszem miejscu. Kościół w Lubawie pozostał z czasów krzyżackich, ol-



Fot. Jacobi, Toruń.
Z polskiego Pomorza: Stary śpichlerz, własność p. Chasakowskiego przy ulicy Murnej w Toruniu.



Fot. Jacobi, Toruń.
Z polskiego Pomorza: Podwórze domu p. Kawskiego przy ulicy Kopernika w Toruniu z widokiem na stary spichlerz.

wszędzie uczucia wdzięczności, a przy tem wzorowy porządek i powaga odpowiednia dla chwili. Niemcy zachowywali się wszędzie poprawnie, często występowali z mowami, w których zaznaczali, że chcą być wiernymi obywatelami Rzeczypospolitej, niezadowoleni milczeli i nie okazywali nigdzie swej nieprzychylności. Dla tych drugich nie małą niespodzianką był wygląd naszego wojska; ustępujące niemieckie oddziały rozsiewały wiadomości o rozszerzonym u nas bolszewiźmie, o naszym wojsku, będącem zbieraniną bezładną, obdartą i nie uzbrojoną, a tu wkraczały oddziały karne, doskonale odziane i uzbrojone, w hełmach, z muzyką i sztandarami, konnica i artylerya na wspaniałych koniach, żołnierze o dzielnych postawach pełni ochoty, karni, zgrabni i weseli. Starzy ludzie przy wkraczaniu naszych oddziałów, dosłownie mówiąc przecierali oczy, nie chcąc wierzyć rzeczywistości, a młodzi licznie zgłaszali się w szeregi wojska, tak że pułki pomorski i kaszubski szybko wzrastają w liczbę. (Pułk kaszubski, jako odznakę nosi na kołnierzu czerwonego gryfa na białym polu, pułk pomorski orła pomorskiego, mającego na szyi koronę sem słyszeć można zdanie, że wielu ludzi, których dawniej uważano za Niemców, teraz nagle stało się Polakami; odniosłem wrażenie, że na tę rzecz nie trzeba patrzeć ze strony jedynie ujemnej, bo nic w tem dziwnego, że uczucia polskie przygaszono w ciągu długich lat niewoli, teraz nagle obudziły się; w ten sposób zyskaliśmy pewną liczbę duchownych, a zwłaszcza nauczycieli ludowych.

* * *

Działdowo (sławne z klęski rosyjskiego generała Sansonowa w początku wojny, po niemiecku Soldau) leży już w Prusach Książęcych, w tym kawałku ziemi Mazurskiej, który nam oddano bez plebiscytu. Tu powitali nas Mazurzy, przybyli z obszaru plebiscytowego, przedstawiając swe bóle i nadzieje. Ludzie ci, chociaż prości, ale bardzo rozumni, doskonale wiedzą co dzieje się u nas. Zaznaczali, że choć w całej Polsce piszą o Mazurach, to w granicach krakowskich o nich głucho, a na tę obojętność Krakowa wyraźnie żalili się. Życzeniem Mazurów jest otrzymanie osobnego województwa mazurskiego, gdyż wobec znacznych odrębności miejscowych włączenie do innego województwa nie byłoby brzymi, z tą osobliwością, że nad wejściem do kościoła zbudowano wielką wieżę, z wejściem z boków. Starożytny również kościół Bernardynów zamieniono na ewangelicki.

Przytaczamy tu z Torunia, obecnego postoju pomorskiego, kilka zdjęć, mianowicie kościół św. Jakóba, dwa widoki Mostowej bramy, od której prowadził niegdyś drewniany most na Wiśle i widoki dwóch starożytnych spichlerzy. W Gdańsku spichlerze budowane były na Wyspie Spichrzowej, położonej pomiędzy ramionami rzeki Motławy, a zachowało się ich niewiele, w Toruniu zaś rozrzucone są pomiędzy domami mieszkalnemi po całem mieście. W Elblągu nie zachował się już żaden stary spichlerz, podobnie jak i w całych Prusach Książęcych.

wiceprezes Małopol. Tow. Kresów Pomorskich.
Ks. dr I. Kruszyński

Kronika tygodniowa.

Polityka jest najzupełniej odpowiednim tematem do rozmyślań żałosnych w wielkim poście. Aż się chce płakać, gdy się czyta i słyszy o kombinacyach, postanowieniach, oświadczeniach itd. różnych wielkich mężów stanu i mimowoli cisną się na usta „gorzkie żale“, że na tem wszystkiem wyjdziemy niczem ów historyczny Zabłocki na mydle. Zdaje się, że spełni się na nas przysłowie: „Wśród serdecznych przyjaciół psy zająca zjadły“.

Przyjaciół mamy dość, ale również nie brak i owych psów, czekających tylko na sposobność, aby szarpnąć lub co porwać z przed nosa. Wielkie brytany polują na zdobycz, mniejsze psięta ograniczają się na ujadaniu.

A że przyjaciół mamy, dowód najlepszy, że cały świat interesuje się naszym losem i to tak żywo, że ten i ów zagląda nawet do garnka na piecu, aby się przekonać, co się tam gotuje. Ale o to, aby było co gotować, nikogo głowa nie boli. Chwalimy wprawdzie amerykańską dobroczynność, ale nie wiemy dotąd ile nas to będzie kosztować. Amerykanie to przecież kupcy, nie kierują się nigdy sercem, tylko interesem.

Nawet Liga Narodów, która rozpoczęła obrady w ubiegłym tygodniu w Londynie, zajmowała się na jednem z pierwszych posiedzeń sprawami polskiemi, a referował je Japończyk, prawdopodobnie z tego powodu, iż obce mu są nasze stosunki, zwłaszcza wewnętrzne, a na porządku dziennym znajdowała się właśnie tak drażliwa i delikatna sprawa, jak „mniejszości narodowych“. Wogóle z rozdziału referatów odniosło się wrażenie, że dostały się w niezupełnie odpowiednie ręce. Ale polityka prawdziwego to bynajmniej nie żenuje, choć się na czem nie zna wcale, albo bardzo mało. I tak potrafi o tem mówić aż do skutku, to jest, dopóki się nie zmęczy. A koledzy słuchają, kiwają głowami i myślą... o swych własnych interesach.

Patrząc okiem bezstronnego widza na bieg wypadków, dochodzimy do przekonania, że Wilson te był przecież wielki polityk. Początkowo apostoł pokoju, potem bóg wojny, wreszcie dyktator całego świata, widząc, że nie wszystko idzie po jego myśli, a nawet taki d'Annunzio nic sobie z niego nie robi, pokazując mu z Rjeki figę, w sam czas potrafił zachorować, aby z honorem wycofać się z tej sytuacyi, która z dnia na dzień staje się coraz bardziej bez wyjścia. Odszedł w pełni sławy ze względu na nadwątlony stan zdrowia, (nerwy), po części zaś i z powodu niezadowolenia swych współziomków, którym się zwłaszcza Liga Narodów, mająca prawo wtykania swego nosa nawet tam, gdzie nie potrzeba, bardzo nie podobała.

Z mniejszym honorem zeszli z widowni Clemenceau i Orlando, tak, że z właściwyzh twórców traktatu pokojowego pozostał jeszcze w czynnej służbie Lloyd George, czekający niecierpliwie na chwilę, kiedy Wilhalma Hohenzollerna dostanie w swe ręce. Czy się jednak doczeka?... Zdaje się, że nie, bo Wilhelm czeka znów cierpliwie na ustąpienie Lloyda George'a, a Niemcy tak czy owak nie mają zamiaru dotrzymania warunków pokoju i bynajmniej się z tem nie kryją.

Zwłaszcza Polacy nie stracilby nic na tem, gdyby usunął się w zacisze domowe, bo jakoś stale składa się tak fatalnie, że nasze interesy kolidują z angielskimi, a my, jako słabsi, musimy ustąpić.

Wystarczy zaznaczyć, że jemu mamy do zawdzięczenia, iż Gdańsk nie należy do Polski, on chciał nam wydzierżawić na lat dwadzieścia pięć Galicyę wschodnią, byśmy tam zaprowadzili porządek, a ostatnio reżyseruje komedyę wojny czy pokoju z bolszewikami.

Raz się czyta, że Lloyd George jest za wojną na śmierć i życie z rządem sowietów, nierzadko w tem samem piśmie i tego samego dnia można wyczytać, że pełnomocnicy jego układają się w Kopenhadze z delegatem bolszewików, jakimś Finkelsteinem-Litwinowem. Zależy to od tego, z której strony wiatr wieje i jak stoją w Rosyi angielskie interesy. Nam każą własnemi rękami wyciągać kasztany z pieca, by je potem zjeść, a nas puścić z kwitkiem i powiedzieć na drogę: „Jaka to szkoda, że wy jesteście tacy łatwowierni!...“

Że Anglia o wojnie z Rosyą na seryo nie myśli, o tem nie ma dwu zdań. Grozi wprawdzie (bo ją to nic nie kosztuje i ma do tego odpowiedniego i posłusznego pionka w osobie Polski), ale równocześnie znosi blokadę i radaby nawiązać stosunki handlowe.

Serdeczniejsze stosunki łączą nas z Francyą, która również każe nam pilnować granicy i wstrzymywać bolszewików, ale i ona nie byłaby zadowoloną z tego, gdyby nasze wojska zapuściły się zbytnio w głąb Rosyi, z którą ją wiąże tyle nici interesów. Być może, że Francyi zależy na tem, aby Polska była silną, gdyż wtedy niebezpieczeństwo niemieckie w stronę zachodu nie będzie tak groźne, ale też można być pewnym, że nie pozwoli nigdy na to, aby Rosya jaką szkodę poniosła. Stamtąd wyszło oświadczenie, że Rosyę sowiecka należy otoczyć drutem kolczastym, a na straży postawić Polskę, zapomniano przecież dodać: „aby się tam tymczasem kto inny nie ulokował“.

I dlatego śmiesznem się wydaje oświadczenie niektórych dzienników, że koalicya ma zamiar, za cenę pewnych ustępstw z traktatu pokojowego skłonić Niemcy do wystawienia potężnej armii, którąby wspólnie z Polakami wystąpiła zaczepnie przeciw bolszewikom.

Jeśliby tak być miało, w takim razie szkoda było wojnę prowadzić. Niemcy zażądaliby dawnych granic, zwrotu kolonii zniesienia ograniczeń itd., co zaś najważniejsze, rozsiedliby się w Rosyi, a leży to właśnie w interesie koalicyi, aby tak się nie stało.

Może Wilson przeczuł, że tak będzie i wolał raczej zawczasu zachorować, aby potem mu nie zarzucano, że nawarzył bigosu, a kto inny musi go zjeść i ponieść konsekwencye.

Jeśli tak było w samej rzeczy, to Wilson zrobił bardzo mądrze, wycofując się z honorem w odpowiedniej chwili, gdy Ameryka dość się już nałykała złota, i mogła sobie powiedzieć:

— Tu stanę!.. Mam już dosyć!... Inni, jeżeli chcą, mogą sobie dalej kręcić karki!

A tym, który właśnie teraz może politycznie kark skręcić, nie byłby nikt inny, tylko Lloyd George, ostatni z członków Rady Czterech. I on to, zdaje się, przeczuwa, gdyż powiedział do któregoś z polityków:

— Teraz kolej na mnie!

Nie zapłaczemy po jego odejściu! Następca będzie może życzliwiej dla nas usposobiony i lepiej poinformowany o naszych stosunkach i interesach.

Czy zatem będzie pokój z bolszewikami, czy też wojna, tego nie wiemy, bo to od nas nie zależy, co jednak ważniejsze, nie wiedzą tego i sami kierownicy polityki koalicyjnej i ich prasa i dlatego czyta się raz tak, to znów inaczej, ale w każdym razie można wyczuć na dnie, że interes nie pozwala na pognębienie Rosyi i to przez Polaków, że zatem do pewnego czasu można będzie straszyć wojną sowiety, lecz w rezultacie nic nie stoi na przeszkodzie pokojowi, który „musi“ być zawarty i to na warunkach dla Rosyi niezbyt upokarzających i niezbyt uciążliwych.

Cała zatem obecna polityka to jedno wielkie błędne koło, w które wejść łatwo, ale wyjść z niego trudno. I niech tam kto co chce mówi, kronikarz jest zdania, że na wschodzie szkoda naszych wysiłków, bo tam koalicya nie będzie się liczyć z naszymi interesami, choćby najżywotniejszymi.

Rosya sowiecka zaproponowała nam pokój, ale i tego nie można powiedzieć czy uczciwie, czy też tylko w tym celu, aby uśpić naszą czujność i mieć czas do przygotowania się do skoku. Manifest rosyjski do ludu polskiego zawierał zbyt wiele duserów i dlatego robił wrażenie czegoś nienaturalnego, podyktowanego jakimś ukrytym interesem. Pewne wątpliwości co do szczerych intencyi rządu rosyjskiego, dają nam zbyt serdeczne stosunki Niemców z rosyjskimi bolszewikami, a każde zaszachowanie Polski jest wzmocnieniem Niemiec.

I dlatego koalicya i dla siebie i dla nas źle czyni, nie zostawiając nam wolnej ręki do postąpienia tak, jak tego wymagać będzie interes polski, według orzeczenia naszych czynników, znających stosunki, a nie mężów stanu koalicyi, opierających swe kategoryczne twierdzenia na danych, które zebrała jakaś misya, nie mająca czasu na gruntowne badania i nieraz stronniczo usposobiona.

Coś tam bolszewicy przebąkiwali o jakimś plebiscycie na wschodnich kresach. Bez tego się obejdziemy! Zachodnie wyłażą nam już dziś bokiem, a Bóg jeden wie, jak i kiedy się skończą.

Stare przysłowie nową dziś przybrało szatę i brzmi: „Nie miała Polska kłopotu, kupiła sobie... plebiscyt“.

Bo, że tak jest, widzimy z tego, co się dzieje na Śląsku Cieszyńskim.

Zjechała tam już koalicyjna komisya plebiscytowa, przybyły też i wojska ententy, należałoby zatem oczekiwać wyniku w spokoju, licząc na bezstronność członków komisyi, głównie Francuzów, więc rzekomo ludzi usposobionych dla nas życzliwiej, niż naprzykład Anglicy.

Panowie komisarze z *hr. Menneville* na czele przywieźli, jak się zdaje, ze sobą instrukcye z Paryża, że plebiscyt ma wypaść na korzyść Czechów, „bo im węgli potrzeba“, a zresztą za liczne zdrady chce im koalicya w ten sposób spłacić weksel wdzięczności. Oblewają nas też zawczasu zimną wodą, aby zapały ostudzić, a niektórzy z nich postępują zupełnie tak, jak swojego czasu Niemcy w zdobytych prowincyach. Jakiś tam kapitan Flipot, czy Fripon, gdyż w każdem piśmie inaczej się nazywa..., nazwał poważnych członków delegacyi „bolszewikami“, a gdy mu zwrócono uwagę, że podobne postępowanie może wywołać zupełnie uzasadnione rozgoryczenie, odparł cynicznie, że w celu zrobienia porządku ma... karabiny maszynowe!

Aż szkoda, że taki zapas energii marnuje się na tak nieodpowiednim i niewdzięcznym terenie, jak w komisyi plebiscytowej! Czy nie odpowiedniejsze dlań miejsce byłoby gdzieś na froncie, ale nie między cywilizowanymi ludźmi, lecz w... Afryce, wśród dzikich.

Choć plebiscytu jeszcze niema, z całego postępowania komisyi i z wszystkich jej zarządzeń widać, że na kwestyę Śląska Cieszyńskiego zapatruje się przez czeskie okulary i że te obszary z góry już przysądzono Czechom.

A i Czesi są pewni swego! Choć skóra jeszcze na baranie, a baran żyje, już nią rozporządzili. Nie wiedząc jeszcze, jaki będzie wynik plebiscytu, w nowym projekcie podziału państwa czesko-słowackiego na okręgi wyborcze (rozdano go członkom komisyi konstytucyjnej Zgromadzenia narodowego w Pradze...) figuruje Księstwo Cieszyńskie jako osobny okręg wyborczy.

Czesi są zatem pełni nadziei, że kwestya śląska załatwioną będzie po ich myśli, cieszą się też z góry wynikiem plebiscytu, który, według ich twierdzenia i zdania „bezinteresownej“ komisyi plebiscytowej *musi* wypaść na ich korzyść, bo im węgli potrzeba, a kwestya „węglowa“ jest ważniejszą, niż wszelkie historyczne, etnograficzne itp. Jeden jedyny renegat Kożdoń podobno zepsuł radosny nastrój, zabierając pieniądze wyasygnowane na agitacyę i wyjeżdżając do Niemiec.

Za prawdę tego doniesienia nie ręczymy, powtarzamy je za jednem z pism codziennych, choć znając Kożdonia, dajemy temu wiarę. To realny polityk, co się ma w ten sposób rozumieć, że z polityki chce mieć realne korzyści, zamiast więc wydawać pieniądze na jakąś tam niepewną agitacyę, ulokował je „pewnie“ w swej kieszeni, a nie chcąc drażnić ludzi, tak czy owak w tym okresie przeczulonych, swym widokiem, wolał się im usunąć z oczu.

Komisya plebiscytowa obraziła się na śląską Radę Narodową, która zwróciła jej uwagę mniej więcej słowami, że kto wiatr sieje, burzę zbiera i kazała się oficyalnie przeprosić, ale to dotąd nie nastąpiło i prawdopodobnie nie nastąpi. Delegat rządu polskiego, poseł Zamorski, z którym się zupełnie członkowie komisyi nie liczą, wyjechał do Warszawy, aby tam przedstawić całą grozę położenia i szukać ratunku, bo sytuacya na Śląsku z każdym dniem staje się coraz bardziej skomplikowaną, a obecny pozorny spokój może być bardzo łatwo uważany za zwiastuna burzy i to takiej, jakiej dotąd nie było!

Lud śląski dał już tyle dowodów, że całem sercem pragnie połączenia i ścisłego związku z Polską, że z pewnością nie cofnie się przed najbardziej rozpaczliwym krokiem, gdyby mu tego broniono.

Póki czas, należy w zarodku zdusić to zarzewie ognia, które bardzo łatwo może wybuchnąć w gwałtowny pożar, a co on strawi i zniszczy, tego dziś przewidzieć nie możemy.

Rząd polski jest do tego powołany, aby otworzyć oczy koalicyi, kogo przysłała i jakie mogą być następstwa działalności jej delegatów.

I Czesi, jak się zdaje, zwąchali już pismo nosem (a powonienie, jak wiadomo, mają dobre!...), że tak to łatwo nie pójdzie, jak może komu się zdawało i pono zbroją się na gwałt. Na polecenie koalicyi zakupili w Bawaryi moc materyału wojennego, a między innymi, jak twierdzi *Kuryerek*, pięć tysięcy... reflektorów! Na co im tyle tych aparatów potrzeba, próżno sobie łamałem głowę, przypuszczam jednak, że albo chcą urządzić iluminacyę, albo też w razie wojny robić dzień z nocy i w ten sposób nękać przeciwnika, nie pozwalając mu zasnąć.

I kto byłby przypuścił, że właśnie dyplomaci francuscy tak się z nami obejdą nieżyczliwie! Dotąd wiedzieliśmy, że nie mamy łaski u Anglików, ale oni bruździli nam i bruździą przeważnie tylko na wschodnim froncie. Na zachodnim zaczęli to samo robić Francuzi, widocznie więc nasi przyjaciele podzielili role między siebie.

Przetrzymaliśmy już tyle, zniesiemy i to. A nie będzie to dla nas bez pewnej korzyści, nauczy nas bowiem liczenia tylko na własne siły i nie oglądania się za przyjaciółmi, wśród ktorych, jak mówi przysłowie „psy zająca zjadły“.

A my chyba tym zającem nie mamy być ochoty!

Rzecz o „przyjaciołach“ tyle zabrała miejsca, że dla „psów“ już go nie starczyło. Można zresztą o nich nie wspominać, a i tak każdy wie, kogo za nie uważać.

Guy de Téramond.

Tajemniczy zbrodniarz.

(Tłum. Marya Toczyska).

9

Jednemu z nich wymienił numer automobilu i wysłał za poszukiwaniem Brisemiche'a i Touffe'a, którym rozkazał czekać na posterunku na ulicy Drouot, gdzie miał ich uprzedzić o miejscu, w którem zatrzyma się powóz unoszący baronową. Sam zaś z drugim agentem podjął dalszą pogoń. Kiedy powóz zatrzymał się przed obskurnym hotelikiem na ulicy Ramus, wysłał natychmiast ajenta, aby zatelefonował po swoich kolegów.

Oczekując na ich przybycie obserwował z ulicy co się dzieje wewnątrz hotelu „pod czarnym kotem". Ujrzał jak bandyci wynosili z powozu bezwładne ciało kobiety, owiniętej w płaszcz czarny i zniknęli z niem w ciemnem korytarzu.

Sam jednak nie mógł przedsięwziąć żadnego działania, zważywszy, że tamtych było więcej, więc interwencya jego byłaby zupełnie bezcelowa.

Czekał więc, dygocząc z niecierpliwości.

Kiedy ajenci i Brisemiche z Touffem nadbiegli, sytuacya w hotelu musiała dochodzić do kulminacyjnego punktu, bo właśnie w owej chwili rozległ się rozpaczliwy okrzyk baronowej wzywającej pomocy.

Nie namyślając się więc, wszyscy razem wbiegli do hotelu.

— — — — — — — — — — — — —

— A teraz — rzekł Lapipe, siadając na krześle — przystąpmy do prowizorycznego śledztwa, zanim udamy się na posterunek policyi. Czy zechce nam pani powiedzieć w jaki sposób znalazła się tutaj?

Podczas kiedy baronowa w gorączkowych słowach opowiadała cały przebieg zajścia od chwili kiedy opuściła teatr, Lapipe rozglądał się uważnie po pokoju, wciągał nozdrzami powietrze, zaskoczony nagłem, nieokreślonem wspomnieniem.

— To ciekawe — szepnął po jakimś czasie — ten dziwny zapach... znajomy mi skądś jest... to zapach oryginalnego jakiegoś tytoniu... Ale gdzie ja się z nim spotkałem? Przypomina mi to coś... ale co... niewiem dokładnie...

— Pani zapomniała jeszcze o jednej rzeczy — wmieszał się Touffe, kiedy baronowa skończyła opowiadanie — a chcielibyśmy co do tego mieć wyjaśnienie... zresztą to może być bardzo ważne dla całej sprawy. Co stało się z bilecikiem, który wręczono pani w teatrze?

Twarz baronowej pokryła się śmiertelną bladością i nerwowe drżenie wstrząsnęło jej ciałem.

— Jaki bilet? — zapytała słabym głosem.

— Ten, który wślizgnął pani do ręki attaché ambasady X w loży i który schowała pani za koronki stanika?

— Nie wiem o czem pan mówi — wyszeptała z trudem baronowa.

Szef bandy „asów kierowych" był zanadto inteligentny, aby natychmiast nie odgadnąć, że papier ten więcej interesował policyę, niż napad, którego baronowa stała się ofiarą. Słyszał już o zarzucie szpiegostwa, skierowanym do pięknej Rosyanki. Było więc bardzo możliwem wobec tego, że najście gwałtowne policyi do hotelu miało więcej na celu baronową, niż ich samych.

— Jeżeli mi pan przyrzeknie zwrócenie wolności — odezwał się po chwili zastanowienia — jestem gotów pomódz panu w tej sprawie...

— Przyrzekam w możliwych granicach — odparł Lapipe silnie zaintrygowany.

— A więc — mówił dalej Markiz — było tak: Bilecik wyleciał ze stanika pani... Ja go umieściłem na kominku, bo mnie nic nie obchodził... Kiedy pani zaś zamierzała już odejść, upomniała się o niego i ten pan, który ją bronił, miał go jej właśnie wręczyć, kiedy panowie nadeszli.

Lapipe rozejrzał się po pokoju za nieznajomym, ale nie dostrzegł go.

— Gdzież się on podział? — zapytał.

Nikt nie umiał na to odpowiedzieć. Nieznajomy znikł jak kamfora.

Touffe zaklął wściekle i rzucił się ku oknu. Podczas opowiadania baronowej zostało ono przez kogoś niepostrzeżenie otworzone.

Prześcieradło wiszące u ramy wskazywało, że nieznajomy przedostał się tędy na ulicę.

— Ah! do stu tysięcy piorunów — zaklął Lapipe! — Ten musiał być najbardziej interesowany ze wszystkich i pozwoliliśmy mu uciec nam z przed nosa.

Jednakże Touffe zawzięcie coś oglądając koło okna, pochylił się i zebrał z podłogi przedmiot jakiś. Był to niedopałek papierosa, z jasnego, cienkiego tytoniu. Na tutce wypisane było drobnemi, złotemi literami: Brackemond's Mexico.



Nie wolno nikomu wchodzić do tego pokoju.

— Oto jedyny ślad, jaki pozostawił po sobie — rzekł Touffe, podając papieros Lapipe'owi.

— To prawie żaden! — mruknął stropiony Brisemiche. — Już my go prędko nie złapiemy.

Podczas kiedy bandytów odprowadzono na policyę, Lapipe zamknął na klucz drzwi pokoju i włożył do kieszeni w obecności właściciela hotelu, który nareszcie zwabiony hałasem, zdecydował się wyjść z łóżka i nadbiegł zaniepokojony obecnością ajentów u siebie.

— Niewolno nikomu wchodzić do tego pokoju — rozkazał Lapipe — aż powrócę — zrozumiał pan?

— Oczywiście, panie komisarzu — odparł właściciel hotelu, kłaniając się uniżenie. — Sam tych drzwi będę pilnował do rana.

Człowiek powracający z za grobu.

Dwadzieścia lat temu głośna afera szpiegowska zaniepokoiła żywo umysły publiczności, czytającej ówczesne dzienniki.

Dwudziestego lipca 1885 roku, sensacyjna wiadomość rozbiegła się lotem błyskawicy po mieście. Młody oficer marynarki, Paweł de Vareilles, został aresztowany w Tulonie pod zarzutem sprzedania obcemu państwu planów z działalności łodzi podwodnych.

W tym czasie, w wyższych sferach marynarki zajmowano się bardzo tym nowym wynalazkiem, pełnym w przyszłości jaknajlepszych rezultatów i którego użycie nadawało marynarce francuskiej wielką przewagę nad innymi narodami.

Wiadomość o aresztowaniu Pawła de Vareilles przyjęta została z wielkiem wzburzeniem i zainteresowaniem. Okoliczności zaś, w których to aresztowanie nastąpiło, przyczyniły się w wielkiej mierze do pobudzenia ogólnej ciekawości.

Kiedy młody oficer pod pozorem przejażdżki konnej udawał się na schadzkę naznaczoną mu przez reprezentanta ambasady X, czterech ajentów ukrytych w gąszczach parowów Ollioules, rzuciło się nagle na niego, ubezwładniając momentalnie. Powóz czekał o kilka kroków dalej: w dwie minuty później, ten sam powóz uwoził więźnia do słynnej więziennej fortecy arsenału. Tego samego wieczoru jeszcze Paweł de Vareilles został przewieziony do Paryża i stawiony przed sędzią śledczym, oskarżony o zdradę stanu.

Podówczas jeszcze prawo nie pozwalało oskarżonym bronić swojej sprawy przez prywatnego adwokata. To więc, o czem mówiono w gabinecie sędziego, zostało tajemnicą dla szerszego ogółu. Dopiero w czas jakiś pewne wiadomości przedostały się do publiczności. Z nich to dowiedziano się, że minister marynarki odkrył plan cały niebezpiecznego działania, dzięki korespondencyi, umieszczanej stale w pewnym dzienniku i że aresztowano młodego winowajcę w chwili, kiedy za swoją zbrodniczą działalność miał podjąć wyznaczoną nagrodę.

Na nieszczęście jednak, wspólnik jego widocznie ostrożniejszy nie omieszkał ukryć się w bezpiecznem miejscu, nie dając znaku o sobie.

Wkrótce później sprawa przeszła z rąk sędziego śledczego w ręce sądu wojennego w Tulonie.

Już na pierwszej audyencyi oskarżony potrafił obudzić prawie ogólną sympatyę.

Był to wysoki chłopiec, o wytwornych ruchach, o twarzy energicznej i szlachetnej, oczach jasnych i szczerych i wymowie, wykazującej wiele prostoty. Spokojnym, donośnym głosem, twierdził, iż jest niewinny.

Te plany, o które chodziło rzeczywiście, były wydane, to było rzeczą pewną i niezaprzeczoną, zbadaną przez władze francuskie, zajęte tępieniem szpiegostwa w państwach obcych.

Ale czy można było kategorycznie twierdzić, że czynu tego haniebiącego dokonał młody oficer, żyjący skromnie ze swojej gaży i dochodów niewielkiego spadku, odziedziczonego w ostatnich czasach po zmarłych rodzicach.

W jakim celu zresztą zdradzałby swój kraj?

Nie podlegał żadnym z tych namiętności, które korumpują młodych ludzi, zajętych w służbie marynarki i które wybuchają zazwyczaj z chwilą, kiedy po dłuższej podróży powracają na ląd stały. Nie grał w karty, nie opiniował się, nie pił i względem kobiet zachowywał zawsze szacunek i pewną obojętność. Podczas rozprawy Paweł de Vareilles odpowiadał niezmiennie swoim przełożonym z największą prostotą i spokojem.

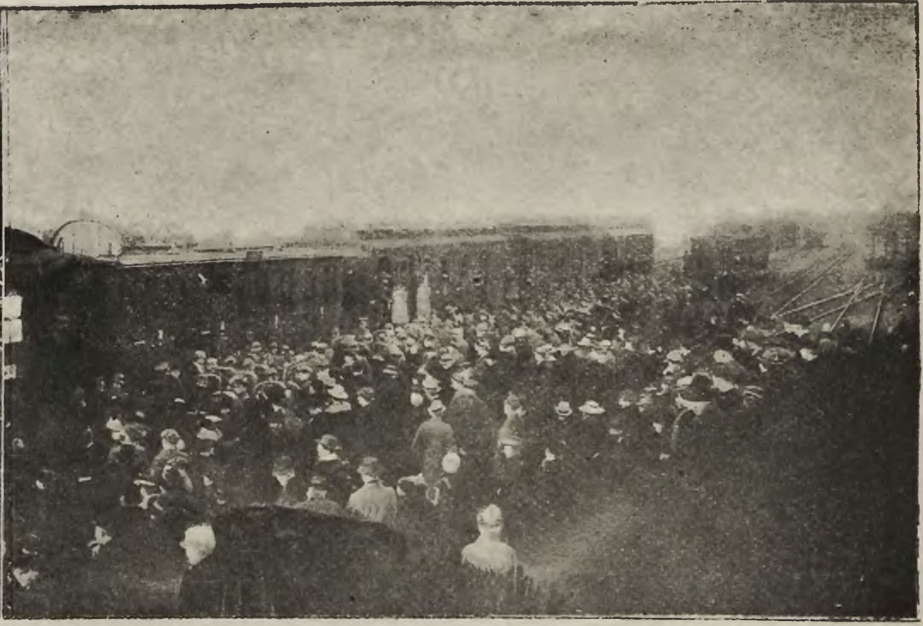
Jeżeli znaleziono u niego notatki z planów łodzi podwodnych, to dla tej przyczyny, że obowiązkowy zawsze i staranny, pracował nocami nad udoskonaleniem wynalazku, mającego takie korzyści przynieść jego krajowi.

Obecność swoją w Brukseli, gdzie zazwyczaj koncentrowało się działanie wszelkich afer szpiegowskich, tłumaczył wykorzystaniem przypadkowem w tem miejscu ostatnich dni urlopu, legalnie mu udzielonego.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Plebiscyt w Szlezwiku: Tłumy Niemców żegnają odjeżdżające wojska na stacyi.



Plebiscyt w Szlezwiku: Przemowa do odjeżdżającego w jska.

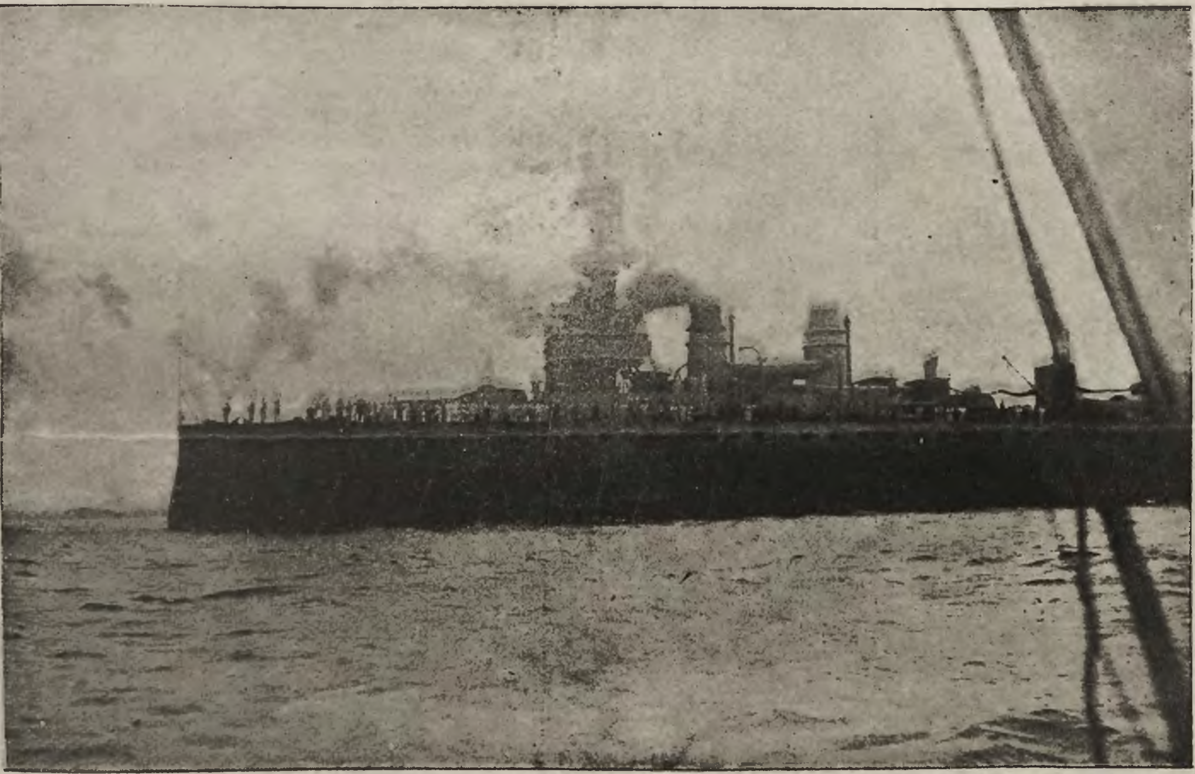
Plebiscyt w Szlezwiku.

W myśl Wilsonowskiej zasady samostanowienia narodów o sobie. Szlezwik, brutalnie oderwany od Danii w roku 1866, a więc w pięć lat po oderwaniu Alzacyi i Lotaryngii od Francyi, został poddany plebiscytowi, aby mógł zamanifestować swoją wolę, czy chce należeć do Danii, czy też pozostać przy Prusach.

Szlezwik co do strefy plebiscytowej podzielono na dwie części, z której pierwsza podpadła głosowaniu dnia 10 lutego, obejmując część północną kraju, druga południowa ma termin głosowania dopiero 7 marca. Plebiscyt 10 lutego, zarządzony na podstawie traktatu pokojowego, jest pierwszym tego rodzaju w Europie.

W roku 1866 w myśl uchwał traktatu praskiego, który został uświęcony rabunkiem Szlezwiku, nie dopuszczono do plebiscytu, zabroniono Szlezwiczanom zamanifestować swoją wolę: było to w lecie roku 1867, w chwili wyborów do parlamentu, kiedy Szlezwik podniósł gwałtowną opozycyę przeciwko przynależności do Prus. Lecz cały ruch stłumiono.

Dopiero zwycięstwo koalicyi powołało do życia ten moment z przed kilkudziesięciu laty i 150 tys. mieszkańców. poddawanych dotychczas nadzwyczajnie wytężonej germanizacyi, może żądać swoich niezaprzeczalnych praw.



Plebiscyt w Szlezwiku: Francuski krążownik Marsylia wjeżdża z komisyą kontrolną do portu.

Naznaczony na 10 lutego plebiscyt północnego pasa, przyniósł zwycięstwo; zresztą takiego wyniku nie spodziewano się, ziemie te olbrzymią większością przeciwko 24 tysiącom zostały oddane Danii. Kraj ten jest oddzielony od pasa drugiego przez rzekę Ato Vid Aa.

Dzięki pomyślnemu wynikowi plebiscytu kraje te wreszcie po 53 latach powróciły do swojej macierzy i Niemcy musieli wyemigrować już z rozpoczęciem akcyi plebiscytowej. Tu jednak pozostawili całą zgraję swoich funkcyonaryuszy, których zadaniem było prowadzenie agitacyi. Dania z entuzyazmem przyjęła myśl plebiscytu, o co usilnie starała się na konferencyi pokojowej, mimo trudności, na czele których postawiono fakt, że odtąd Szlezwik będzie ustawicznie kością niezgody między Danią a Niemcami. Z czasem jednak przekonano się, że są to powody co najmniej nieracyonalne.

Zabiegi jednak około Szlezwiku opłaciły się. — W ten sposób Dania zyskuje przemysłowy port Flensburg, mający około 70 tys. mieszkańców, z doskonałym portem, niezliczoną ilością fabryk i zakładów, które same dla siebie stanowią olbrzymi skarb. I Niemcy zapewne dobrze rozumieli jakie znaczenie ma Flensburg dla Danii, skoro już nawet zgadzali się na utworzenie z niego wolnego portu. Miał to było dla nich podstawą do licznych podmorskich operacyi, kluczem na morze Bałtyckie, wartą nad Małą Bełtą. Wyspa Syrt na zachodzie jest starą stacyą Zeppelinową, punktem operacyjnym na Anglię i morze Północne, a Tonder obok wyspy jest arsenałem tej stacyi aeronautycznej.

Flensburg leży w pruskiej regencyi szlezwickiej, w głębi 30 klm. długiej zatoki morza bałtyckiego, zwanej Flensburger Föhrde; ma bardzo dobry port, warstaty okrętów, fabryki machin i żelaza, cegielnie, papiernie i inne zakłady przemysłowe; posiada bardzo ożywiony ruch handlowy, różne zakłady naukowe, muzeum, teatr i jest stolicą okręgu.



Plebiscyt w Szlezwiku. Artylerya niemiecka opuszcza Flensburg, żegnana przez zgrom. tłumy.



Plebiscyt w Szlezwiku: Przegląd odjeżdżających wojsk niemieckich.

Nowe książki.

Antoni Waśkowski: *Poezye*. Nakładem księgarni J. Czerneckiego. Kraków, XVI, 1920. Srt. 160.

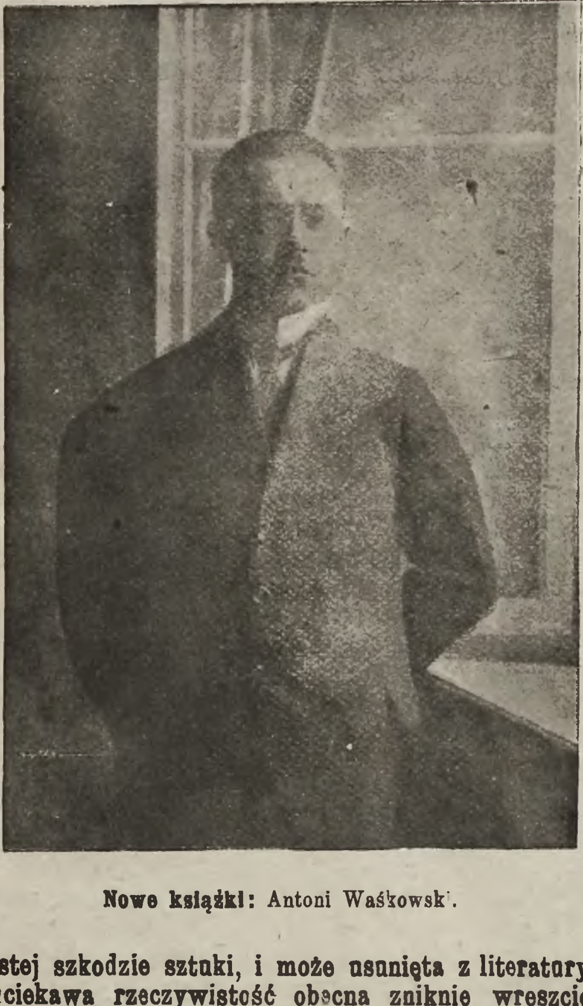


Plebiscyt w Szlezwiku. Ogól y widok na miasto.



Plebiscyt w Szlezwiku: Port we Flensburgu.

Nic nas tak nie utwierdza w przekonaniu, że wojna ma się ku końcowi... jak pojawienie się na półka księgaskich nowych wydań poezyi. Wprawdzie złośliwy Malherbe powiedział o poetach, że nie przynoszą oni państwu większej korzyści jak ludzie grający w kręgle, działalność ich jednak teraz właśnie wykazuje większą użyteczność, gdy zmaltretowani prozą arytmią wojny, radzi uciekamy myślą w harmonijniejsze wiatry ich wyobraźni. Ukazujące się zaś teraz poezye nie mówią już o wojnie, co do niedawna za często się działo ku rzeczy-



Nowe książki: Antoni Waśkowski.

wistej szkodzie sztuki, i może usunięta z literatury nieciekawa rzeczywistość obecna zniknie wreszcie i z życia, pozwalając nam żyć lepiej i piękniej.

Dalecy jesteśmy wprawdzie od dobrych czasów przedwojennych, w których ukazywały się przeróżne „zbiory rymów" — wołających o dyscyplinarną pomstę do rozsądku, liryki i inwokacye, mające na swe usprawiedliwienie jedynie nadmiar wolnego czasu u autorów a dobrej woli i gotówki u wydawców. Pod tym względem nie żałuję tych czasów, to teraz dobrnięcie do dobrego istotnie dzieła ta twiejsze jest niż przedtem wskutek tego, że obecnie selekcyę czynią sami wydawcy, namyślając się dobrze nad ryzykiem olbrzymich dzisiaj kosztów wydawania. To też marnoty pozostają przeważnie w rękopisach i autor „ukazujący się drukiem" musi być rzeczywiście tego wart, gdy znalazł „mecenasa".

Waśkowski — nie potrzebuje takiego wstępu, gdyż znany jest dobrze czytelnikom naszych pism peryodycznych, w których często umieszcza swoje poezye, pełne pogody i subtelnego piękna. Formę i wyraz ma ustalone, nie sięgając głębokiego tragizmu świetnie czuje się w sonecie, dając w nim prawdziwe klejnociki przemiłe w nastroju, a skończone w wyrazie. Jest poetą pogodnym i chociaż nieraz zajmie go jakiś temat smutniejszy, w rymach jego łagodnieje owiany zewnętrznem ciepłem i harmonią duszy Waśkowskiego.

Wydany obecnie zbiór jest interesującym pamiętnikiem poety z kilku lat ubiegłych, a dla nas ciekawym dowodem, że w czasach skrzeczącej prozy nie wszyscy tkwili w niej całkowicie — poeci uśmiechali się — do słońca i kwiatów, a teraz zaprasza nas jeden z nich na łąkę wiecznej szczęśliwości — warto tam zajść, choćby dla wytchnienia...

A. Nowiński.



Kobieta attachée w min. marynarki: Helena Landry.

Kobieta w ministerstwie marynarki.

P. Helena Landry, córka ministra marynarki francuskiej została attachée w gabinecie swojego ojca. Od dłuższego czasu oddawano ta funkcye poważniejsze nawet kobietom w dziale administracyjnym ministerstwa; ich liczba w czasie wojny z powodu braku sił fachowych wzrosła znacznie lecz nigdy w ministerstwie marynarki nie oddawano referatów kobietom. Robiono wprawdzie usiłowania w tym kierunku, lecz zawsze spotykało się z zasadniczemi trudnościami i rozmaitemi umotywowaniami, których osią była nieznajomość spraw wojskowych. I dlatego też dotychczasowy minister marynarki wszelkie starania, aby zaangażować i do tego działu sił kobiecych, odrzucał bez apelacyi. Wyjątek zrobił dla swojej córki. W ten sposób emancypantki ostatecznie odniosły zwycięstwo.

Już przedtem wprawdzie p. Tardiff została przyjętą jako podsekretarka stanu do ministerstwa finansów, ale nigdy poważniejszego stanowiska nie oddawano kobiecie w dziale wojskowym.

P. Helena Landry jest licencyatką filozofii i prawa. To ostatnie licencyum jest jej pierwszem studyum w sprawach administracyjnych, a filozofia nauczyła ją z pewnością cierpliwości, której na jej odpowiedzialnem stanowi ku potrzeba wiele.

Zgon artystki.

Dnia 19. lutego zmarła w Krakowie artystka teatru „Bagatela" ś. p. Marya Tenczyńska. Rozpoczęła ona bardzo wcześnie karyerę sceniczną. Jako dziewczę młodziutkie, wystąpiła po raz pierwszy na scenie wileńskiej w roku 1914, ujmując wszystkich niepospolitym urokiem i szlachetnością talentu. W pierwszych latach wojny pojawia się w Teatrze Polskim w Kijowie w dyrekcyi Rychłowskiego, potem w Łodzi, a wreszcie w Warszawie. Do „Bagateli" zaangażowała się ś. p. Tenczyńska w lecie ubiegłego roku i na inauguracyjnem zaraz przedstawieniu zwróciła na siebie uwagę powszechną. Warunki zewnętrzne predystynowały ją na wyborną reprezentantkę ról naiwnych. W tym też kierunku pod umiejętnym kierunkiem stworzyła szereg postaci szlachetnych, a nawet kreacyi istotnych, ujawniających wybitny nerw sceniczny.



Zgon artystki: ś. p. M. Tenczyńska, art. teatru „Bagatela".

Pogrzeb ś. p. Tenczyńskiej odbył się w piątek o godzinie 2 po południu z kaplicy cmentarnej.

WIELKA SZARADA KONKURSOWA

Z NAGRODAMI W GOTÓWCE!

Szarady konkursowe **„Nowości illustrowanych“** zyskały sobie uznanie i popularność w najszerszych kołach P. T. Czytelników, czego dowodem zwiększająca się z roku na rok liczba nadsyłających trafne rozwiązania.

W wojennym czasie zerwaliśmy z doroczną tradycyą, dziś, gdy zaczynają wracać normalne stosunki, chcąc dać P. T. Czytelnikom sposobność przyjemnego a pożytecznego spędzenia długich zimowych wieczorów, ogłaszamy

WIELKĄ SZARADĘ KONKURSOWĄ

z nagrodami w gotówce i książkach

wyłącznie jednak **tylko** dla P. T. Prenumeratorów **„Nowości illustrowanych“** którzy pismo nasze abonują **wprost w Centralnej Administracyi „Nowości illustrowanych“ (Kraków XV ul. Kazimierza Wielkiego L. 95)** i zastosują się do podanych niżej warunków.

WIELKA SZARADA KONKURSOWA.

Podane cyfry: 1, 2, 3, 4, 5, 6, 7, 8, 9,

zastąpić odpowiedniemi literami, aby utworzyły nazwę jednego z większych miast Europy, o którem stosunkowo wiele mówiono i pisano w czasie wojny światowej.

Z podanych liter można ponadto utworzyć następujące wyrazy:

4, 5, miara powierzchni.
4, 7, pieniądz rzymski.
5, 4, egipski bóg światła.
2, 5, jedno z plemion izraelskich.
5, 6, nuta w gamie włoskiej.
1, 2, 3, znane drzewo liściaste.
4, 5, 4, gatunek papugi.
7, 4, 7, herb polski.
7, 6, 5, przetwór z mleka.
8, 6, 9, litera.
5, 4, 3, znany skorupiak.
3, 2, 1, 4, wyspa amerykańska.
3, 4, 5, 4, turecki przydomek.
4, 5, 4, 3, napój wyskokowy.
5, 4, 9, 4, część zobowiązania.
1, 4, 3, 4, nazwisko polsk. poety.
2, 3, 4, 8, rozporządzenie rządowe w Rosyi.
3, 2, 5, 4, znany ptak domowy.
7, 9, 6, 5, część okrętu.
9, 2, 1, 4, przyrząd akustyczny.
9, 4, 5, 4, wyrażenie używane w handlu.
4, 5, 4, 1, naród koczowniczy.
7, 6, 5, 1, narodowość w Europie.
5, 4, 7, 4, pewna odmiana istot żyjących.
1, 5, 4, 9, członek rodziny.
1, 4, 3, 2, miasto na Kaukazie.
3, 4, 5, 3, część ciała.
3, 2, 5, 6, 3, zamknięcie odpływu rury.
3, 2, 7, 8, 4, starożytna machina oblężnicza.
1, 5, 6, 7, 9, miasto portowe w Europie.
1, 2, 5, 8, 4, gwałtowny przewrót atmosferyczny.
7, 9, 4, 5, 9, meta (z angielskiego).
9, 4, 5, 4, 7, ruskie imię męskie.
9, 6, 4, 9, 5, miejsce pouczającej rozrywki.
3, 4, 5, 6, 7, objaw miłości.
9, 2, 5, 6 3, narodowość azyatycka
6, 1, 6, 5, 7, niemiecki powieściopisarz.
1, 2, 5, 7, 4, dobroczynny zakład wychowawczy.
1, 4, 5, 3, 4, rodzaj łodzi.
3, 4, 9, 4, 5, znana słabość.
4, 5, 6, 7, 8, 9, pozbawienie wolności.
1, 2, 5, 3, 2, 9, zdrojowisko i uzdrowisko w Karpatach.
5, 6, 7, 8, 9, 4, inaczej pozostałość.
3, 4, 7, 8, 9, 4, sprzęt w drukarni.
7, 8, 9, 4, 1, 4, większy kawał metalu.
3, 4, 5, 6, 9, 4, pojazd.
3, 5, 4, 9, 6, 5, część wulkanu.
9, 4, 9, 4, 5, 3, 4, rodzaj zboża.
2, 7, 9, 6, 5, 3, 4, inaczej błąd.
3, 4, 9, 4, 5, 4, 3, 9, 4, choroba oczu.

Za dobre rozwiązanie powyższej „Wielkiej Szarady przeznacza Redakcya do rozlosowania

Trzy nagrody w gotówce, a to:

Pierwsza nagroda w kwocie **tysiąc** (1000) kor. — Druga nagroda w kwocie **pięćset** (500) kor. — Trzecia nagroda w kwocie **dwieście pięćdziesiąt** (250) kor. ponadto **piętnaście dalszych nagród stanowić będą arcydzieła literatury naszej i obcej. — O przyznaniu nagród rozstrzygnie losowanie.**

Warunki ubiegania się o udział w losowaniu:

1. O dopuszczenie do losowania nagród za rozwiązanie Wielkiej Szarady konkursowej mogą się ubiegać **wyłącznie tylko ci Abonenci, którzy pismo nasze prenumerują wprost w Centralnej Administracyi „Nowości illustrowanych“**, Kraków XV. ul. Kazimierza Wielkiego L. 95 **i należytość za następne półrocze uiszczą.**

2. Rozwiązania należy nadsyłać na załączonym poniżej kuponie, który należy odciąć, należycie wypełnić we wszystkich rubrykach (prócz numeru porządkowego) i nadesłać w należycie ofrankowanej kopercie pod adresem Administracyi „Nowości illustrowanych“, Kraków XV, ul. Kazimierza Wielkiego L. 95. z dopiskiem u góry „Rozwiązanie Wielkiej Szarady Konkursowej“. Na osobnej kartce należy dołączyć znaczenie pięćdziesięciu wyrazów.

3. Jeden i ten sam Prenumerator może nadesłać tylko jedno rozwiązanie.

4. Ostatni termin nadsyłania rozwiązań **upływa z dniem 31 marca b. r.** W połowie kwietnia rozpoczniemy druk listy osób uprawnionych do ubiegania się o nagrody za dobre rozwiązanie i ogłosimy termin losowania.

5. Rozwiązania nie odpowiadające powyższym warunkom, albo nadesłane po terminie, nie będą dopuszczone do losowania.

Rok 1920. „Nowości illustrowane“ w Krakowie. L. p.

Kupon do losowania nagrody.

Znaczenie cyfr 1, 2, 3, 4, 5, 6, 7, 8, 9 ....

Nazwisko i imię wysyłającego: ....

Miejsce zamieszkania: .... **Ost. poczta**

Prenumeratę opłacono dnia: ....

Od Redakcyi.

Zwracamy uwagę P. T. Czytelników, że jedynie ci są uprawnieni do ubiegania się o nagrody, którzy nadeślą rozwiązania **wszystkich** zagadek.

Zagadki do nagrody.

Okienko.

Ułożyła M. Sadowska, Kraków.

Z podanych liter ułożyć trzy wyrazy równobrzmiące w kierunku pionowym i poziomym.

a	a	a	a	b
b		d		d
e	e	i	i	n
n		n		o
o	o	r	t	t

Znaczenie wyrazów: 1) Rzeka we Francyi. 2) Poeta włoski. 3) Część wszechświata.

Zadanie na rozsypane litery.

Ułożył J. Ostrowski Kraków.

Z podanych liter ułożyć znane polskie przysłowie:

a, a, a, b, c, d, e, i, i, k, k, ł, m, m, o, o, s, s, s, z, z.

Kwadrat magiczny.

Ułożył H. ., raków.

Kwadruty i kreski zas ą ić odpowiedniemi literami, aby powstały wyrazy o podanem znaczeniu. Litery, wstawione w miejsca kwadratów, czytane z góry na dół, utworzą nazwisko polskiego dyplomaty.

■	—	—	—	—
—	■	—	—	—
—	—	■	—	—
—	—	—	■	—
—	—	—	—	■

Znaczenie wyrazów: 1 Miasto w Królestwie Polskiem. 2) Imię żeńskie. 3) Znana słabość. 4) Grecki filozof. 5) Roślina lekarska.

Zadanie do przestawienia.

Ułożył Kara Mustafa z Krakowa.

Z podanych liter ułożyć znane polskie przysłowie:

Włos zna jego psów.

Szarada.

Ułożył J. W., Kraków.

Pierwsze drzewo wśród lasu
Na *drugiem* mkniesz w światy,
Całość nam wprowadziła
Markowe wypłaty.

Za dobre rozwiązanie wszystkich powyższych zagadek przeznacza Redakcya do rozlosowania dwie nagrody. 1) Album Legionów polskich. 2) paczkę papieru listowego (25 arkuszy i tyleż kopert).

Rozwiązanie zagadek z Nru 7.

Zadanie do uzupełnienia. Rawa, kora, zeta, Lena, jama, Emma, Zola, uba, k ło, arka, Adam, liga, noga kąty.

Łamigłówka. Lep, Rej, tor, cal dur, ser, las.

Trójkąt magiczny. J. słowacki, Szepepym, Łopatyn, ogórek, Wisła, Amos, cal, ku, i.

Grzebieniówka. Karaś, a, Rydel, t, Azory, g Indye, n, Agata.

Dobre rozwiązania nadesłali pp.: M. Komorowska Sandomierz, H. Ostrowski Warszawa, J Sławikowski Lwów, M. Jerzyk Stanisławów, W. Dobrowolski raków, H. Danił wicz Lwów, M. Dębski Rzeszów, H. Ogrodnik Lwów, J Zawadzki Rzeszów, R. Dworzak raków, S. Samlicka Nowy Sącz, J. Jaworski raków, T. Tokarski Przemyśl, M. aminski Zakopane, H. Bandrowska Lwów, . Ant idwicz Radom, H Roland Łodź, S. Sokołowski Warszawa, K. Dembiński Jasło, B. Popiel raków, J. Broda Tarn b zeg, R. alinowski Jaworów, C. Niewiadomski Lwów, H. Baranowska raków, H Martynowicz Warszawa, M. Rychlicka arszawa, Z. Sperling iedeń, K. Rybicki Lwów, R. aczkowski iedeń, J. Stąpień raków, . Radziszewski Lublin, M. Bersatowicz Listo, M. Schneider Tomaszów, J. aligórski raków, S. Brodziński Lwów, J. Lisowski raków, W. Potocka raków, Z, Jastrzębska Lwów.

Nagrody przez losowanie otrzymali: 1) J. Zawadzki Rzeszów (książka). 2) H. Baranowska raków (papier listowy). Uprcszamy o nadesłanie 75 fen. na koszta poleconej przesyłki nagrody.

Właściciele i wydawcy: Spadkobiercy St. Lipińskiego. Odpow. redaktor: M. Lipińska. Klisze własnego zakładu. Drukarnia D. E. Friedleina. Pod zarządem Stefana Karczmarskiego.